

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historicolitteraria XII (2012)

Gustaw Ostasz

Uniwersytet Rzeszowski

Wśród znaków tragedii i ocalenia w poezji 1939–1945

Poezja lat 1939–1945 dokumentując okrucieństwa wojny, wiodła dyskurs o ocaleniu¹. Towarzyszyła tragedii, której sceną był właściwie cały glob, lecz dziejący się dramat uzyskiwał niekiedy semantykę groteski², zaporę doznań *katharsis*. A tymczasem inicjatorzy oraz wojskowi uczestnicy, tudzież mimowolni statyści straszego *theatrum* II wojny światowej, nie ustawali w krwawym konflikcie o ideowym podłożu³. Bezkompromisowym działaniem przypominali niegdysiejszych bohaterów Eurypidesa, Ajschylosa, Sofoklesa, Williama Szekspira, choć Jan Lechoń, równorzędnie z tragikami, aktualizuje Homera (*Iliada*; z tomu *Aria z kurantem*, 1945), a Kazimierz Wierzyński proroków *Starego Testamentu* (*Z Izajasza*; z tomu *Krzyże i miecze*, 1946). Wielu aktorów rzeczywistego dramatu, wojny totalnej, zasłużyło na miano rycerzy, obrońców prawdy oraz wartości wyższego rzędu. Rozpoznali nowych barbarzyńców – siewców „rewolucji nihilizmu”, inspiratorów „ucieczki od wolności”⁴ – którzy „człowieka” mają „za nic i za nic” mają „Boga” (K. Wierzyński

¹ Problem nie doczekał się jeszcze syntez historycznoliterackich, choć obszernie prace ogłosili: S. Bereś, *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*, Warszawa 1990, rozdz. *Poezja w dzień końca świata*, s. 308–359; S. Burkot, *Tadeusza Różewicza opisanie świata*, Kraków 2004; Z. Lisowski, *Tragizm wojny i okupacji w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Różewicza i Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008; S. Kryński, „Czym jest poezja, która nie ocala?” *Refleksja nad soteryzmem sztuki w powojennej liryce polskiej*, [w:] *Tradycje literatury polskiej XX wieku. Rozprawy i szkice*, red. E. Mazur i D. Hejda, Rzeszów 2010, s. 61–72.

² Taką semantykę wojennym zdarzeniom przydał J. Andrzejewski w opowiadaniach *Przed sądem* (1941) i *Apel* (1942) z tomu *Noc* (Warszawa 1945), choć spostrzegł podobieństwo owych zdarzeń do tragedii greckich; tę sugestię utwierdził fabularną jednością czasu, miejsca, akcji.

³ Według B. Micińskiego, „wojnę nie prowadzi się ani o naftę ani o Helenę, ale o pogląd na świat”; idem, *O nienawiści, okrucieństwie i abstrakcji* [1940]; [w:] *Podróże do piekieł i inne eseje*, wstęp A. Michnik, Kraków 1994, s. 129–130.

⁴ Tak brzmią tytuły dwu ważnych dzieł, a mianowicie: H. Rauschning, *Rewolucja nihilizmu. Kulisy i rzeczywistość Trzeciej Rzeszy*, przeł. S. Łukowski, Warszawa [1939] i E. Fromm, *Ucieczka od wolności* [1941, wyd. niem. 1945].

Z *Izajasza*). Rycerze prawdy apoteozowali niepodległość, rzucili wszystko na jedną kartę niczym herosi antyku. Zdaniem Wierzyńskiego „naród [polski] ani na sekundę nie wzdygnął się przyjął swój los jako całopalenie i [...] znalazł się wśród walczących w najbardziej tragicznym oporze”⁵. Kiedy pożoga wojny wygasła, należał do zwycięzców, lecz skutek przeniewierstwa aliantów celu nie osiągnął. Nie była nim przecież Polska Ludowa, wasal ZSRR, karykatura suwerenności. W każdym razie z owym zwycięstwem militarnym, zamiast spodziewanego *katharsis*, kojarzy się nam paradoksalnie gorycz. Dramat II wojny światowej został pozbawiony oczyszczającego moralnie finału⁶, nie rozegrał się ani według zasad antycznych, ani też według wzorów szekspirowskich. Wielu milionom zdawał się bezduszną zagładą, utożsamianą z Apokalipsą, wszakże płytko pojowaną, bez aspektów eschatologii. Esencję doświadczeń z lat 1939–1945 wyraża ostra, antytetyczna formuła historyka filozofii moralnej Konstantego Michalskiego „między heroizmem a bestialstwem”⁷. Werbalizuje zjawisko trwałe przez wieki – niczym nawracająca groźna epidemia – bez szans rozwiązania, sycone do głębi tragizmem. Chociaż tragiczne, to jednak po roku 1945 nie przyniosło ani powszechnej akceptacji ofiary, ani świadomości oczyszczenia. Przeszkodę stanowiła blokada dziwnie oczywista, lecz nie do sforsowania. Według reguł, które odkryła psychologia, „nasza przeszłość nadaje kształt naszej przyszłości”⁸. Oswojenie się z bestialstwem rodzi absurd, wywołuje – nie tylko u interpretatorów – zahamowania o skutkach dalekosiężnych. Odczuwamy je po dziś dzień. „Źle wytyczone granice moralne”⁹ istnieją nadal i porażają. Od czasu do czasu do panoramy dziejów niedawnych wyziera kłamstwo, uznawane przez zwolenników rewolucji nihilizmu za substytut prawdy. Towarzyszy mu, na zasadzie szycerskiego akompaniamentu, „głuchy, drwiący śmiech pokoleń”; jakby ewokowany *Pieśnią* (1942) Tadeusza Borowskiego. Co najmniej od 1945 roku tkwimy nieruchomo nad przepaścią, skąd widzimy dwie drogi różne. Nie wiemy, którą wybrać. Obie mylą się nam w oczach, kuszą na przemian. Jedna wiedzie do samozagłady, druga ku ocaleniu świata. Zerkając w przepaść, sparaliżowani lękiem, wahamy się, czy wejść, czy też nie wejść na drogę nadziei wymagającą wysiłku ducha. Trudno nam pojąć istotę nowożytnego tragizmu. Pozbawieni zdolności rozeznania, obie drogi traktujemy nieufnie.

W poezji lat 1939–1945 słowo ocalenie nie implikowało takich wahań znaczeniowych. Niosło prymarną semantykę. Najpierw okazało się tematem wiersza

⁵ K. Wierzyński, *Współczesna literatura polska na emigracji* [1943], [w:] *Szkice i portrety literackie*, zebrał i posł. opatrzył P. Kądziała, Warszawa 1990, s. 109.

⁶ Na potrzebę oczyszczenia moralnego zwracał uwagę B. Miciński (*Myśli o wojnie*, [w:] *Podróże do piekieł i inne eseje*, s. 139). Pisał. „Oczyszczenie moralne wydaje się koniecznym warunkiem przyszłego pokoju. Posypanie popiołem głowy będzie miało [...] znaczenie bardziej doniosłe, niż «definitywne» ustalenie granic i organizację przemysłowe kontynentu. [...] Wbrew pozorom [...] powodem wojen są źle wytyczone granice moralne”.

⁷ Tak – *Między heroizmem a bestialstwem* – brzmi tytuł książki Konstantego Michalskiego napisanej tuż po wojnie, a wydanej dopiero w roku 1984. Inna sprawa, że o doświadczeniach 1939–1945 mówi ona nie wprost.

⁸ A. Kępiński *Autoportret człowieka* (*Myśli, aforyzmy*), Kraków 1998, s. 62.

⁹ Wyrażenie B. Micińskiego, op. cit.

Stanisława Balińskiego *Ocalenie* z tomu *Wielka podróż* (1941). Cztery lata później *Ocaleniem* został nazwany zbiór Czesława Miłosza (1945). I dopiero za dalsze dwa lata pojawił się *Ocalony* Tadeusza Różewicza, sławny utwór z tomu *Niepokój* (1947), montaż gorzkich, niemal cynicznych refleksji podmiotu mówiącego, wynikłych z doświadczenia II wojny światowej¹⁰.

Ocalenie, słowo-klucz, uwypukla świadomość rzeczywistością całego globu najwyraźniej z lat 1939–1945; aktualną po dziś dzień. Zostało uobecnione – wraz z płynnością i wielością znaczeń – za sprawą głośnych dzieł, takich jak: *Traktat moralny* (1947) Czesława Miłosza, *Portret Kanta i trzy esseye o wojnie* (1947) Bolesława Micińskiego, *Dżuma* (1947) i *Człowiek zbuntowany* (1951) Alberta Camusa, *Rok 1984* (1949) George’a Orwella, i innych. Problemu ocalenia nie wolno zawęzić do wymiaru literackiego. Cechują go dwa atrybuty – otwartość i płynność, stąd w istocie jest nie do opisanie. Gdy chodzi o sztukę słowa, sięga korzeniami dziewiętnastego wieku, ujawnia się najpierw w mrocznych fabułach Fiodora Dostojewskiego, takich jak: *Zbrodnia i kara* (1866), *Idiota* (1869), *Biesy* (1872), *Bracia Karamazow* (1880). Rzutuje na zespół zjawisk dynamicznych, które należałoby postrzegać *in statu nascendi*. Tę dynamiczność utrwaliły dzieła fabularne Josepha Conrada: *Jądro ciemności* (1899), *Lord Jim* (1900), *W oczach Zachodu* (1911), *Smuga cienia* (1917), *Ocalenie* (1919), poezja i publicystyka Thomasa Stearnsa Eliota: *Ziemia jałowa* (1922), *Ludzie-pałuby* (1925), *Idea społeczeństwa chrześcijańskiego* (1939), eseje Mariana Zdziechowskiego: *Koniec Europy* (1922), *Tragiczna Europa* (1934), *Duchowa podstawa walki z bolszewizmem* (1931), *Widmo przeszłości* (1938). Wzmiankowany ciąg niepokojących zjawisk rzeczywistych ma wiele odniesień – wśród nich historyczne, kulturowe, filozoficzne, moralne, polityczne. Od pół wieku z okładem przypomina o nich lęk przed zagładą nuklearną, bądź też przed samozniszczeniem życia na Ziemi, implikowanym różnymi przesłankami. Ze względu na splot odniesień badacze literatury zdają się omijać problem ostrożnie, szerokim łukiem; niekiedy rejestrują, gorzej, jeśli bagatelizują. Oczywiście, rozwiązanie kwestii ocalenia przekracza kompetencje historyków literatury. Jest sprawą wszystkich uczonych, moralistów, teologów, artystów, polityków, chociaż nie tylko ich. To imperatyw całej ludzkości. Przerwijmy wszakże ów wątek, w epoce bowiem trwałego kryzysu kultury, kiedy „zmaça się czytelność” (C. Miłosz *Książka z ruin*; 1941 z tomu *Ocalenie*), wydać się on musi gorzkim marzeniem.

Wróćmy na grunt poezji, która rejestruje drgania świadomości niczym sejsmograf wstrząsy tektoniczne. Opowiada się po stronie imponderabiliów, nie ucieka od interpretowania rzeczywistości pozaliterackiej, nie boi się trudnych marzeń. Ocalenie jako problem uobecniło się najpierw w twórczości poetów dojrzałych, a spośród nich u Stanisława Balińskiego. Pisał autor wiersza *Ocalenie*:

Gdy jedne ręce ludzkie strącają z obłoku
Syczącą bombę śmierci, która w proch dom zetrze,
A inne ręce ludzkie w popiele i mroku
Zawalonej piwnicy walczą o powietrze,

¹⁰ Różewicza z należytą uwagą interpretują: S. Burkot, op. cit.; i Z. Lisowski, op. cit., s. 39–46.

Jest chwila, kiedy nagle potęga zniszczenia
 Budzi martwe przedmioty i o ziemię ciska;
 Tam kamień, jak zła gwiazda, pada ze sklepienia,
 Tu ściana się otwiera i woda z niej tryska.

Oddech jest coraz krótszy, coraz mglistsze oczy,
 Tylko ręce skrwawione niewidzialnie płoną,
 Szukając po omacku wśród oślepej nocy
 Schodów, które się nagle wspięły w nieskończoność.

Tak przez rafy i zgliszcza przedziera się człowiek,
 Choć pierś od żalu pęka, z ust nie padnie słowo,
 Idzie tak od pokoleń, bez zmrużenia powiek,
 Żeby w ludzkość wzgardzoną uwierzyć na nowo.

Wiersz Balińskiego, pierwszy w naszej liryce utwór o ocaleniu, zawiera wprost wszystko. Formułuje różne kwestie i w sposób mądry, dojrzały wysnuwa dalekowzroczne spostrzeżenia, które inspirują nadzieję a wykluczają nihilizm. Posługuje się dynamicznym epizodem z wycinka wojny i zgłasza refleksję natury moralnej. Stąd jego prostota i rzekoma oczywistość. W części głównej zda się reportażem, który za sprawą przenikających się obrazów imituje film. Kiedy „jedne ręce” strącają „z obłoku syczącą bombę śmierci”, wtedy „inne ręce ludzkie w popiele i mroku / Zawalonej piwnicy walczą o powietrze”. To liryczny, ze śladami fabuły, reportaż o ambicjach dalekosiężnych. Mówiąca osoba przyjmuje punkt widzenia człowieka wiecznego, uwzględnia perspektywę przemijania. Jednak na tym wymowa utworu się nie kończy. Wzbogaca ją puenta z paradoksem, anonsowanym przez strofkę trzecią: „ręce skrwawione niewidzialnie płoną, / Szukając po omacku wśród oślepej nocy / Schodów, które się nagle wspięły w nieskończoność”. Słowo nieskończoność, z semantyką wieczności oraz *sacrum*, znalazło się w klauzuli. Zostało uwyraźnione rytmicznie i znaczeniowo. Dzięki niemu Baliński związał to, co kruche, ziemskie, skończone, z tym, co nieprzemijające. Strofka ostatnia, czwarta, semantycznie znakomita, została dobrze przygotowana. Odnawia wiarę „w ludzkość wzgardzoną”. Akcentuje wymiar *sacrum*, niesie nadzieję.

Taki sam, reporterski, sposób ujmowania rzeczywistości historycznej znalazł się w utworach młodych poetów Warszawy. Otrzymał wszakże znaczenia różne, sycone ironią. Jednym z nich jest sceptycyzm wobec kultury. Trafił do wierszy Tadeusza Borowskiego *Czasy pogardy, Do narzeczonej* wraz z refleksją o Europie i poecie. O Europie porażonej bestialstwem wojny totalnej. O poecie degradowanym przez nowych barbarzyńców, apologetów nihilizmu, do wymiaru i funkcji rzeczy.

I oto, chwalca człowieka, leżę na pryczy baraku
 i chwytam, jak ptaka lot, w palce legendę i mit,
 lecz próżno w oczy człowiecze patrzę szukając znaku.
 Już tylko łopata i ziemia, człowiek i zupy litr.

Już tylko ciało człowieka. Już tylko ludzki popiół,
 [...].

Oto przyszliśmy, obcy, ze wszystkich stron Europy
i jedną drogą idziemy – do lasu, do ziemi umarłych.

Już tylko ciało człowieka. Ręce podnoszę do twarzy
i czuję ciało jak obce. Czuję jak cudzy żywioł.

[...].

Oto flegmona i tyfus, oto komora i gaz,
oto jest ogień i popiół – ciało na wietrze niczyje.

(Do narzeczonej)

Nie tylko Borowski odbierał w ten sposób rzeczywistość historyczną. Porażenie bestialstwem widać również u Krzysztofa Baczyńskiego. Ma ono semantykę okrutną, obezwładniającą, urzeczawiającą. Przykładem *Ballada o wisielcach* (z IX m. 1940): „Kołyszem się, kołyszem / wmurowani w pejzaż szubienic. / Wieje śmiercią znużoną”. Zbiorowy podmiot liryczny *Pokolenia* (II; z 22 VII 1943) konstatuje kres aksjologii chrześcijańskiej. Wojna zda się lekcją pogładową, źródłem smutnych odruchów. Pierwszy: „Nas nauczono. Nie ma litości”. Drugi: „Nas nauczono. Nie ma sumienia”. Trzeci: „Nas nauczono. Nie ma miłości”. To inicjalne wersy kolejnych strof *Pokolenia* (II). Czytane jednym tchem, brzmią jak późniejsze wiersze-lamenty Tadeusza Różewicza. Stwierdzają odwrócenie zasad etyki europejskiej. Towarzyszy temu sceneria nocy, ciemności, śliskości, która osacza, grozi zagubieniem i zatrąca wrażliwości moralnej. Zaszczuci, niby tropione zwierzęta, ludzie (podmiot zbiorowy) wątpią, czy mogą zasługiwać na szacunek. Nie czują się bohaterami, choć pamiętają o tradycjach antyku, zwłaszcza Homera. Ale teraz już nie wiedzą, „czy my karty iliady / rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie”.

Zbiorowy podmiot okazuje się rozbity wewnętrznie, zdezorientowany. Ponieważ nie gardzi sobą i pokoleniem, do którego należy i w którego imieniu przemawia, musi zadać pytanie. „Czy nam postawią, z litości chociaż, / nad grobem krzyż”. To pytanie zasadnicze, wielokierunkowe. O przyszłość kultury. O to, czy ludzkość zdoła wrócić do akceptowania zasad odwiecznych? Refleksja, niewypowiedziana, sugeruje rozterkę. Krzyż nad grobami oznaczałby niezgodę na reifikację, świadczyłby o szacunku wobec poległych, byłby znakiem zbawiennej pamięci. Utrwałaby tragedię. Kiedy poeta zginął, na jego grobie i na grobach jego rówieśników stały krzyże. Stały po to – skorzystajmy teraz ze słów Stanisława Balińskiego – „żeby w ludzkość wzgardzoną uwierzyć na nowo”.

Ówczesna poezja dokumentowała sprawy na miarę tragedii. Jedną z nich można wyrazić pytaniem. W jaki sposób ocalić Europę, jej kulturę, gdy wszystko – dobra materialne i świat duchowych wartości – zda się rozpadać w gruzy? Eseiista Jan Józef Szczepański stwierdzał w swoim pokoleniu patriotyzm „cywilizacji europejskiej”. Uzasadniał go imperatywem wyższego rzędu. Otóż trzeba było powstrzymać katastrofę „w imię wszystkiego [...], co z takim trudem rośło przez tyle wieków, aż w końcu słowo Europa stało się nazwą wizji, stało się zobowiązaniem. Przyświecała nam nadzieja powrotu na stały ląd owej idealnej Europy. Powrotu z czystymi rękoma”. Tę nadzieję sugerował wymowny obraz przywiązania „Conrada do Anglii – nasza wierność Europie miała w sobie [...] rys gorliwości”¹¹.

¹¹ J.J. Szczepański, *W służbie Wielkiego Armatora*, [w:] idem, *Przed nieznanym trybunałem. Autograf*, Warszawa 1982, s. 24.

Szansa ocalenia Europy jest tematem wielu utworów lirycznych 1939–1945. Czy można ocalić Europę – zdawał się pytać Borowski, autor *Czasów pogardy*, wiersza uposażonego w rytm heksametru, a polemizującego z tradycją Norwida – gdy zawładnęli nią nowi barbarzyńcy, i z Zachodu i ze Wschodu? Panoszą się butnie, widać ich i słychać wszędzie. „Żelazny krok barbarzyńcy wypala zboże na polach / i kładzie pieczęć pożaru na miasta gościnnie otwarte”. Osoba mówiąca *Czasów pogardy* przynależy do świata wewnętrznego wiersza, tkwi w nim jak kamera w filmowanym pejzażu. Jest tożsama oczom. Właśnie oczy, które widać „spod brwi zmarszczonych boleśnie”, pełnią rolę medium i świadka. Reagują cierpieniem na monstrualne okrucieństwa i błazeństwa historii. Cierpienie, znak kulturowy, pełni funkcję wartościującą. Sygnalizowane przez lejtmotyw, stanowi analog komentarza. Wszystkie zwrotki są spięte niby kłamrą, werselem: „Spod brwi, zmarszczonych boleśnie, oczy człowiecze patrzą”.

Choć Borowski szamał się, nie umiał zrzucić pęt pesymizmu, rozumiał, że trzeba znaleźć wyjście z osaczenia. Konstatował w *Pieśni*: „niepróżno tarcz dźwigamy, broń, / wznosimy czoło, mocne ramię / i ukrwawiamy w boju dłoń” (*Pieśni*). Gdzie indziej dodawał: „to wiek, nasz wiek, przeklęty wiek... / rzuca wezwanie przyszłym wiekom...” („*Na zewnątrz noc. Goreją gwiazdy...*”; inc.). Próbę ocalenia inicjował, jak przystało osobie myślącej, która ma świadomość wartości wyższego rzędu. Wyczuwał, iż ocalenie może zaistnieć warunkowo, gdy zaakceptujemy kategorię długiego trwania. Liryk „*Na zewnątrz noc. Goreją gwiazdy...*” (inc.) przynosi prostą dedukcję.

A przecież tylko to ocali
 nasz czas od zguby i od zemsty
 przyszłych dni grozy i rachunku
 i tylko to na brzeg wyrzuci,
 jak szczep brzemienny winną gałąź,
 morze dni naszych: proste słowa,
 że odnalazłem ciebie. Człowiek,
 który nadejdzie po nas, pieśni
 zapomni naszych, znenawidzi
 wołań i skarg helotów, ale
 gdy wyjdiesz mu naprzeciw ty,
 jak gdyby inna, lecz tak samo
 dziwna i czuła, dłoń podniesie
 jak wobec gwiazd obronnym gestem
 i powie: odnalazłem ciebie...
 i moim słowem będzie mówił,
 moją miłością będzie kochał...

Rozwiązań naiwnych Borowski unikał. Był świadom bezwzględnego okrucieństwa historii. Wiedział, iż ocalenie może zaistnieć pod warunkiem. Czyli wtedy, kiedy zgodzimy się na perspektywę człowieka wiecznego i z góry zaakceptujemy myślowe konsekwencje, jakie z niej wynikają. Dedukując w ten sposób, autor wiersza okazał się spadkobiercą kultury europejskiej o podłożu judeochrześcijańskim.

Liryka czasu II wojny światowej utrwaliła znamiennej prawidłowość. Najpierw unaoczniała klęskę. Oczywiście, klęskę państwa, narodu, pokolenia, jednostek. Dopiero potem inicjowała próbę ocalenia. Tę prawidłowość widać u Tadeusza Borowskiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Leona Zdziśława Stroińskiego, Wacława Bojarskiego, Andrzeja Trzebińskiego. Analogicznie było u poetów ze starszych pokoleń, u Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Lechonia, Beaty Obertyńskiej, Stanisława Balińskiego, Aleksandra Rymkiewicza; lecz trochę odmiennie u Czesława Miłosza, o czym dalej. Ocalić – znaczyło najpierw ocalić życie, dopiero po tym można zadbać o sens istnienia, miłość, dobroć, godność, zasady moralne, wrażliwość sumienia.

Aby przywrócić życiu wartość, w pierw trzeba odnaleźć sens śmierci, żeby nie zdawała się banalna; co konstatawał Baczyński, pisząc: „wieje śmiercią znużoną” (*Ballada o wisielcach*). Przemijanie należy widzieć w perspektywie człowieka wiecznego i zaakceptować prawdę cywilizacji chrześcijańskiej, że „nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie” (Rz 14, 7). Owa prawda nasyciła świat wewnętrzny wiersza-modlitwy Wierzyńskiego *Do moich zmarłych* (z tomu *Krzyże i miecze*; 1946), daje o sobie znać również u innych poetów. Każda próba ocalania zasad odwiecznych, przywracania życiu sensu i piękna, oznaczała rozmowę z duchami przodków. Dzięki takiej rozmowie podmiot akceptował logikę długiego trwania. Łatwiej mu było godzić się na powtórkę losu ojców, dziadów, pradziadów, na udział w wojnie o niepodległość. Przykładem autor *Mazowsza*, Krzysztof Baczyński. Odkrywszy logikę i wartość długiego trwania, powie. „Gdy w boju padnę – o, daj mi imię, / moja ty twarda, żołnierska ziemió”.

Taka aura myślowa sprzyjała ożywianiu tradycji romantyzmu, tyrtejskich i mesjanistycznych. Pokolenie wojenne spostrzegało siebie w kategoriach „rodu Anhellich”, jak głosi wiersz Leona Stroińskiego (*Ród Anhellich*). Za sprawą świeżych, bolesnych doświadczeń – żołnierskich, tułaczach, martyrologicznych – romantyzm okazywał się znów aktualny. Zdawał się potwierdzać zasadę Norwida, że przeszłość to „**dziś**, tylko cokolwiek dalej”. A zatem ocalał. Akcentował gorzką odmienną polskiego losu. Krwawe legendy i klechdy jawiły się teraz rzeczywistością. Utrwalił to wiersz Tadeusza Gajcego *Wczorajszemu*. „Klechda z omszałych lat / – świty w klechdzie powiewały krwawe – / do snu kołysała dzieci./ Taką klechdą przełamał się dzień / walczącej / Warszawy”.

Wybór romantyzmu jako tradycji nie dokonał się łatwo. Poprzedzał go u młodych bunt wobec czasów, w których przyszło im żyć i umierać¹². Uruchamiał splot przeciwieństw, co udokumentował *Ród Anhellich* Stroińskiego. Również u Gajcego, w dialogowym liryku *Wczorajszemu*, wybór tradycji romantyzmu, zanim nastąpi, jest poprzedzony konfrontacją kulturowych desygnatów poezji i rzeczywistych obrazów wojny. Unaocznia spór osoby mówiącej z tyrtejską mitologią, bliski temu, jaki się rozegrał w międzywojennym dwudziestoleciu. Rozdwojony w sobie podmiot, kwestionując ludyczność i kłamstwa tyrteizmu, nie daje się zaurczyć wojennemu rzemiosłu. Broni się przed deprawacją. Uczulony na nią, zgodzi się jednak na los żołnierza. Zgodzi się dopiero wtedy, kiedy dostrzeże głębię postawy chrześcijańskiej, nazwanej – w odniesieniu do spraw wojska – rycerskością.

¹² Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, Warszawa 1969, passim; J. J. Szczepański, op. cit., s. 9.

Tak realizowała się inicjacja w rycerską dojrzałość, w odpowiedzialność. Sens żołnierskiego trudu, cierpienie, śmierci został ujęty słowami, które wiodły ku romantycznej wyobraźni, cenionej przez poetów różnych pokoleń. Romantyzm okazywał się „biblią polską”, jak go nazwał Wierzyński (*Biblia polska*). Wątki narodowe i religijne złączyły się w spójny nurt. Stopiony z chrystianizmem romantyzm, nasza tradycja kluczowa, jest nieodległa od religii patriotyzmu. Wierzyński mówi, że niesie „wolność i nadzieję”.

Poezja ewokowała pociechę. Była wartością tożsamą z ojczyzną, a wskutek antropomorfizacji otrzymała atrybut heroicznego i wyjątkową zdolność samo-ocalenia. Tę, od czasów Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda* (1828), utrwaloną w obrębie naszej kultury prawdę przypominał nie tylko Wierzyński. Posługiwali się nią także inni poeci. Stanisław Baliński w wierszu *Do poezji polskiej* wyznawał:

Kraj bowiem nie oznacza dla mnie granic tylko,
Ludzi, ziemi i lasów, kamienia i wody,
Ale oznacza jeszcze coś więcej, coś głębiej,
Coś, co tak tajemniczo wiąże. To – poezja.
[...]

Ty jedna się ocalasz, ty jedna nie giniesz
I nie ulegasz nigdy. Przeciwnie – zwyciężasz,
Jak Warszawa, nie cofasz się przed żadną walką.

Wiedzą to barbarzyńcy. Nie darmo w Krakowie
Stracili uderzeniem bezmyślnym i tępym
Pomnik Panu znad Niemna [...].

Lecz za największe w świecie chwyciwszy kilofy
Nie mogli śpiewającej nad nim strącić strofy.
I teraz jej szukają.

Wiersz Balińskiego ma wartość dokumentu. Zaświadcza *expressis verbis* – podmiot liryczny prowadzi wykład – o sile tradycji, kiedy zewsząd wiało grozą. Dowodzi paradoksalnej potęgi marzeń, wpisanych w sztukę słowa¹³. Szukanie ocalenia, żądanie *sacrum* to motywy odwołań ówczesnych poetów do chrześcijańskiej wyobraźni. Cierpienia Polski aktualizowały mękę Chrystusa na krzyżu. Tak widział je Baczyński, nie inaczej Wierzyński, który stylizując na *Moją piosnkę* (II) Cypriana Norwida, pisał: „Wróć nas do kraju, gdzie nikt Ci nie bluźni, / Jeśli w bezradnej udręce się zbliża / Do starych prorocstw i prędszej czy później / Losy ojczyste porówna do krzyża” (*Wróć nas do kraju*).

Stąd Norwid jako tradycja, ale też anielskość Baczyńskiego inspirowana Słowackim. Stąd w poezji owych czasów wiersze-modlitwy, które werbalizowały

¹³ I. Opacki, *Przemiany teraźniejszości. O poezji Stanisława Balińskiego*, Katowice 1995, s. 28.

nadzieję na odzyskanie niepodległości Polski i odrodzenie Zachodu¹⁴. Również stąd pocztytność i aktualność dzieł Josepha Conrada, które obrazowały etykę niezależną, „bez powinności i sankcji”, interpretowaną wszakże jako *naturaliter christiana*¹⁵. W taki, dość szeroki, sposób pojmowana tradycja romantyzmu stanowiła źródła ocalenia, z których czerpały rzesze cywilów i żołnierzy.

Tymczasem dziwnie pokrętnie, awangardowo, traktował kwestię ocalenia Czesław Miłosz. Do historii oraz polskiej kultury odnosił się z sarkazmem. Lekceważył rozmowę z wielkimi duchami, trwającą od czasów *Konrada Wallenroda* i *Dziadów*. O bohaterach z przeszłości świeżej, wojennej mówił: „Na próżno wzywać mogił. Niech leżą strudzeni. / Depczmy po ich spokoju” (*Rzeka*). Traktował ich jak wrogów. Patriotyzm z lat 1939–1945 uznał za „bałwochwalstwo ojczyzny”, dyskredytował go, identyfikował z nacjonalizmem. Ocalenie widział poza konspiracją niepodległościową. „Mnie dana jest – wyznawał – nadzieja cyniczna” (*Biedny poeta*). Romantyzm, zwłaszcza pisarstwo autora *Dziadów*, uznał za tradycję zbędną. „Sypano na mogiły proso albo mak / Żywiąc zlatujących się umarłych – ptaki. / Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny, / Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej” (*Przedmowa*).

Mickiewicz, którego Miłosz zaklina, aby „nas [...] nie nawiedzał więcej”, stworzył znaki mitologii narodowej o randze *sacrum*. Tę mitologię desygnuje Konrad, bohater *Dziadów*; aktualizowany przez Stanisława Wyspiańskiego (*Wyzwolenie*; 1903), Wilama Horzycę (*Dzieje Konrada*; 1930), Kazimierza Wierzyńskiego (*Wolność tragiczna*; 1936, *Kurhany*; 1938), Jana Lechonia (*Ostatnia scena z „Dziadów”*; 1941). Utożsamiany z metamorfozą poety w żołnierza niepodległości, to wzór honoru i wierności sprawie raz wybranej, choćby tragicznej; jak późniejsi bohaterowie fabuli Josepha Conrada.

Oczywiście Miłosz był świadom fatum, które zawisło nad Polską. Nie zamierzał rozpatrywać źródeł tragedii, by nie przedłużać jej trwałości. Wewnętrzny spór, który w tej mierze toczył sam ze sobą, dokumentuje wiersz *W Warszawie*. Podmiot liryczny napomina *alter ego*: „Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz / Płaczką żalobną. / Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz / Ran wielkich swego narodu, / Aby nie zmienił ich w świętość, / Przeklętą świętość, co ściga / Przez dalsze wieki potomnych”.

Gdy Jerzy Świąch omawia liryki *Ocalenia*, wzmiankuje o Miłoszowej inspiracji Eliotem¹⁶. Była to wszakże inspiracja czysto zewnętrzna, powiedzmy, techniczna. Dotyczyła struktury utworów. Pomijała szacunek dla chrześcijańskiej tradycji europejskiej, który stanowi przesłania poematów i esejów autora *Ziemi jałowej*. W tej mierze polski pisarz okazał się anty-Eliotem.

¹⁴ H. Rauschnig (op. cit., s. 10–12) twierdził, iż odrodzenie Zachodu może nastąpić tylko z żywiołu sił moralnych i duchowych. W istocie tego samego zdania był Thomas Stearns Eliot; zob. T. Terlecki, *Światła nad ziemią jałową*, [w:] idem, *Szukanie równowagi. Szkice literackie i publicystyczne*, wyd. 2, Londyn 1988, s. 396–404.

¹⁵ L. Prorok, *Inicjacje conradowskie*, Kraków 1987, s. 73–121, rozdz. *Naturaliter christiana*. Podobne sugestie można znaleźć u J. J. Szczepańskiego, op. cit. (esej *W służbie Wielkiego Armatora*), s. 13, 22, 23, 25, 26.

¹⁶ J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, wyd. 2, Warszawa 1997, s. 130.

Miłosz widział ocalenie w kulturze powszechnej, odwoływał się do niej często. Aluzje – w wierszach: *W malignie 1939, Książka z ruin, Kraina poezji, Piosenka pasterska, Campo di Fiori, Wiara, Nadzieja, Miłość* – sugerują płynność postaci świata i zarazem swoiste nawroty jego kształtów w coraz to nowych projekcjach. Z inspiracji parnasistów, tu i ówdzie, akcentował sakralny charakter kultury. Uciekał od rzeczywistości wojennej w świat sztuki, który zdawał się czymś więcej niżli azy-lem. Nie akceptował zaangażowania młodych poetów Warszawy w konspirację niepodległościową. Ślady tego widać w różnych segmentach *Ocalenia*, najwyraźniej w *Przedmowie*; nadto w *Traktacie poetyckim* (1957) i w niektórych, późniejszych esejach. Pobitym zarzucał, że kierowali się nienawiścią. Perorował. „Ty, którego nie mogłem ocalić, / Wysłuchaj mnie. / [...] / To, co wzmacniało mnie, dla ciebie było śmiertelne. / Żegnanie epoki brałeś za początek nowej, / Natchnienie nienawiści za piękno liryczne, / Siłę ślełą za dokonany kształt” (*Przedmowa*).

Lekceważył walkę zbrojną, którą młodzi podjęli na wzór ojców, dziadów, pradziadów. Kwestionował mowę wiążaną, jaka po nich została. Nie dopuszczał do świadomości, że ich twórczość literacka, włączenie się w tradycję narodowo-wyzwoleńczą, było ocaleniem. Po pierwsze, ocaleniem przed pychą tchórzliwego rozumu, przed cynizmem pragmatycznego myślenia. A po drugie, przed śmiercią bezsensowną, która patriotom groziła ze strony obydwo okupantów. Groziła również po roku 1945. Wszak brutalne prześladowania nie ustały wraz z wojną. Co najmniej dziesięć lat trwały nadal ze strony Sowietów i ich peerelowskich popleczników.

W czasach tuż powojennych filipiki z *Ocalenia* przeciw poległym nie wywołały należytej reakcji¹⁷, choć niektóre aspekty myślowe zbioru spotkały się z zastrzeżeniami krytyków. Zarzucano Miłoszowi egotyzm typowy dla parnasistów, odżegnywanie się od obywatelskich obowiązków literatury uwarunkowanych naszą tradycją, stawianie siebie jako pisarza ponad sprawami narodu, zbliżanie się do nihilizmu. Stwierdzano brak obrazów, które by świadczyły o godności walczących, o ich bohaterstwie, preferowanie zaś wątków daremnego męczeństwa i klęski egzystencjalnej¹⁸. Dopiero po bez mała półwieczu filipiki Miłosza doczekały się uważnej oceny. Przeprowadził ją Stanisław Murzański¹⁹. Co prawda sięga on najczęściej do *Roku myśliwego* (Kraków 1991), gdzie Miłosz wyłożył swe racje *ex post*. Mimo to wywód Murzańskiego trzeba odnosić do *Ocalenia*. Miłosz pozostał wierny poglądom tam wyrażonym, w *Roku myśliwego* wraca do nich. Murzański kwestionuje traktowanie poetów „Sztuki i Narodu” jako zaślepionych nacjonalistów. Odróżnia prawdę historyczną od tendencyjnych ujęć dyktowanych urazami przeciwnika niepodległości,

¹⁷ Spośród poetów zareagował Leopold Staff w liryku *Wyprzedzającemu* (z tomu *Wiklina*; 1954). Bronił żołnierzy niepodległości, pisząc o nich: „Podłożyłeś się / Słowem pod melodię, / Co jutra szuka. / Dziś nikt jej nie słucha. / Padłeś. Przechodnie / Na karku ci stawiają nogę. / Depcą cię. Słusznie. / Depce się szczebel, drogę”.

¹⁸ Np.: D. Horodyński, *Gdzie ocalenie? Do Czesława Miłosza list otwarty*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 18; A. Rymkiewicz, *Uwagi o Miłoszu*, „Tygodnik Warszawski” 1946, nr 14; J. Zagórski, *Poezja wielkiego niepokoju*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 16; K. Wyka, *Ogrody lunatyczne i ogrody pasterskie*, „Twórczość” 1946, nr 5. Te zastrzeżenia krytyków omawia z uwagą S. Bereś, op. cit., s. 311–319.

¹⁹ S. Murzański *Między kompromisem a zdradą. Intelktualiści wobec przemocy 1945–1956*, Warszawa 1993, s. 237–247.

autora *Ocalenia*²⁰. Szanując okupione krwią pokoleń przywiązanie do swego państwa, nie stawia siły ponad prawem.

Ta, niełatwa teraz, faza sporu z Miłozsem uzyskuje semantykę *katharsis*²¹. Paradoksalnie dowodzi, że w latach 1939–1945 – i później – rozgrywała się tragedia rzeczywista. Owa, raczej dziś z wielu względów utrudniona, faza sporu przywraca blask wartościom rzekomo zaśniedziałym; są wśród nich: ojczyzna, patriotyzm, niepodległość. Potwierdza wagę problemu ocalenia, którego nie da się zawęzić do spraw sztuki słowa.

Tragedy and rescue in the World War II poetry

Abstract

The article analyses selected poems written between 1939 and 1945 and dealing with the issue of rescue. The poems of Stanisław Baliński, Tadeusz Borowski, Krzysztof Kamil Baczyński, Leon Zdzisław Stroiński, Tadeusz Gajcy and Czesław Miłosz have been analysed. The author points out particular tendencies in the treatment of survival, the subject, he claims, tackled first by the older generation of poets. He also describes a pattern observable in wartime poetry of depicting the tragedy first and then presenting signs giving hope for the future rescue.

²⁰ Zob.: *Pojedyunki pana Cogito*. Ze Zbigniewem Herbertem rozmawiają Anna Popek i Andrzej Gelberg, „Tygodnik Solidarność” 1994, nr 46; W.P. Szymański, *Kompromis za trzydzieści srebrników*, „Arcana” 1995, nr 3.

²¹ J. Trznadel, *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*, Warszawa 1989, s. 198–208; J. Majda, *Antypolskie oblicze Czesława Miłozsa*, Krzeszowice 2005.